

O drzyjcie kapłani i faryzeusze, bo oto w świątyni wielkiego Jehowy żyje już cichy płomień miłości, od którego powstanie pożar, co świat ogarnie. Rozedrze zasłonę, kryjącą sprawiedliwego Boga, a ukaże miłość żywą, zakłęta w krążeł białego opłatka. Zginą wasze kamienne tablice, bo przykazanie w sercach naszych, ten ogień miłości wypali: zostanie jeno cicha lampka oliwna, symbol wiecznej tęsknoty ziemi za niebem, którą ukoisz dopiero sam — o Ukochany — kiedy już na nas kwiaty wyrosną.

Drzyjcie wyznawcy sprawiedliwego sędziego, bo żyje już w waszych murach kobieta, która grzech Ewy i wszystkich Magdalen spali ogniem płonącego serca.

I Słowo Ciałem się staje — Ave Maria! Ona pierwsza widzi Jego Syna, co przyszedł świat zbawić, a jest Jej Synem! A choć: „ono w żłobie nie ma tronu i berła nie dzierży“ — chylą kornie czoła u nóg Jego mądrej światła - monarchowie — którzy przez badanie gwiazd i ksiąg doszli do tej samej prawdy, która leży w prostym sercu pałuszków.

Tego, co nazywamy rozumem życiowym, dyktującym dziś tak wiele praw nieraz niezgodnych z religią — naszej dumnej z siebie t. zw. inteligencji — jakoś w Betleem nie było. Witają Stwórcę jeszcze zwierzęła — towarzysze naszej niedoli, choć do grzechów naszych niezdolne.

Każdy z nas ma swoją misję od Boga na tym świecie do spełnienia.

W jakim stopniu Maria była świadoma swojej — nie wiemy, ale wyobrazić sobie Ją możemy raczej zasłuchaną w rozkaz z góry, uczącą się stopniowo w skupieniu, swego wielkiego powołania, niż aktywną i dającą inicjatywę swemu życiu. „Oto ja służebnica pańska — niechaj mi się stanie według słowa Twego!“ a kiedy po raz pierwszy miecz bólu przebija Jej serce, kiedy jej miłość i tęsknota, Jej szczęście i cel życia całego

— Jej Syn i Bóg — zginął w powrotnej drodze ze świątyni — gdy myśli Jej mąca się z przerażenia i szuka i dziła, aż znajdując Go upomina: „Synu, cożes nam tak uczynił?“ Jezus uspokaja Jej aktywność i niepokój: „coż jest, żeście mię szukali? nie wiedzieliście, iż w sprawach Ojca mego trzeba, abym był?“

Lecz tej tęsknocie i miłości nawet Bóg oprzeć się nie może, więc idzie z nią, by jeszcze lat 18 być znów Jej posłusznym.

Matka Jego wszystkie te słowa zachowuje w sercu swoim i wie już, że skoro przyjdą sprawy Ojca, Syn zawsze do nich wróci — przemienie ciche szczęście Nazaretu, ale Maria kochając prawdziwie, uczy się kochać sprawy Ojca.

A teraz pierwszy cud: „Co mnie i Tobie Nie wiasto! jeszcze nie przyszła godzina moja“. Jednak znów Bóg oprzeć się Jej nie może i zmienia wodę w wino.

„W wino co upaja, wino co zagrzewa, wino co raduje, które w sercu śpiewa — dziwną pieśń“.

Aby Chrystus stał się człowiekiem, potrzeba było najpierw uszlachetnić ludzką naturę w niepokalanej, przeszłachetnej istocie Marii. Tak jak najpierw zmienił Bóg wodę w wino, które dopiero później przemienił w Swoją krew:

„W napój naszej duszy, napój co upaja, napój co zagrzewa, który winy kruszy, koi ból i w duszy śpiewa — przedziwny śpiew“.

A kiedy Maria usłyszy słowa nauczyciela licznych rzesz: „kto jest matką moją i którzy są braćmi moimi? któkolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest“ — już wie, że nie tylko dla Jej stęsknionego serca, ale dla zbawienia całej ziemi — On przyszedł, że jedynie przez umiłowanie Jego misji, Maria spełni swoją, że przez miłość stworzeń będzie miłą ukochanemu Stworzycielowi, więc nowe skarby miłości wydobywa z serca i udział w misji odkupienia przyjmuje bez zastrzeżeń:

Ecce ancilla Domini — fiat mihi secundum verbum tuum.

Kłóż z nas nie zna bólu, jaki ścisła serce, gdy jedno z naszych maleństw cierpi i krzykiem bólu: „mamo!“ oznajmia o swym nawet przelotnym cierpieniu — gdyby można pomóc, wzięłaby każda z nas na siebie nawet pomnożony ten ból, byle jemu odrzeć łzy, przywołać znów dziecinny uśmiech na jasną twarz.

Czy Matka Chrystusowa kamienne miała serce, że potrafiła znieść Kalwarię?... Nie, lecz oto Jej straszna tajemnica: w przedziwnym tym sercu, przepełnionym tylko miłością, nie było miejsca na nienawiść dla tych, „którzy nie wiedzą, co czynią“, ani na rozpacz. Mocą swej miłości umie najsroższy cios zmienić w ofiarę dobrowolną dla swych ukochanych: Boga i ludzi — a wtedy już krzyż nie łamie, lecz wznosi.

Co działo się w sercu Matki Bolesnej przez te 3 dni żałoby — nie wiemy — nie wiemy też, jakim nadprzyrodzonym akordem szczęścia, dla niej się te dni skończyły. Ewangelia mówi, że Chrystus po zmartwychwstaniu ukazuje się nie apostołom, lecz kobiecie, która gnana nieprzewidywaną tęsknotą i miłością szła namaścić ciało swego Mistrza, a ujrawszy Go żywego, padła do nóg temu, który jej wiele przebaczył, bo wiele umiłowała.

Jak Jezus obwieścił Matce Swe zwycięstwo nad śmiercią, ile razy zjawiał się przy niej, jak i kiedy — przez te 40 dni drugiego życia na ziemi — pozostanie na zawsze Jej słodką, wielką tajemnicą.

Kiedy Jezus w niebo wstępował, kiedy Duch św. z nieba przychodził, widzimy Marię w wieczerniku z apostołami, całą płonąca modlitwą i miłością i taką już pozostaje do końca. Znów, jak ten potężny słup gorejący trwa cicho, lecz nieustannie. — Sama nie dziła, nie mamy ani jednego słowa rzuconego tłumom — zostawia to apostołom, ale jest duszą nowego kościoła,